№ 18. 1860. Rok VII.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 70 w. a., rocznie złr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincji z przesyłką półrocznie złr. 3 kr. 20 w. a. rocznie złr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, odbytych w dniach 27, 28 i 29 lutego 1860 r.

Posiedzenie II.

dnia 28 lutego.

(Dalszy ciąg. — Zob. Nr. 17. Tygodn.)

Na pytanie 4te: *Jakie skutki okazały się u nas ze sprowadzania koni angielskich, tak pod względem chowu koni jak i korzyści dla kraju?* tudzież *jaki rodzaj koni byłby najodpowiedniejszy potrzebom naszego kraju, i jakim sposobem najłatwiéj i najprędzéj przyjść do niego można?*

Czł. Komit. **Walery Wielogłowski** następną odczytuje odpowiedź:

„Przed parą laty starałem się udowodnić w jedném z pism moich szkodliwości krzyżowania miotu naszych koni z wytworami angielskiemi, tak ze względów ekonomicznych jak i obyczajowych. Wykazałem grzéch łożonych wydatków na tę cudzoziemskie folbluty i śmieszność wyścigów, małpujących rozpaczliwe zabawy zimnych zamorszczyków. Wracać więc do tego przedmiotu nie będę, ale raczéj wolę się wspólnie z Szanownem Zgromadzeniem pocieszyć, iż ta moda mija, szał ustaje, i znowu pod szłapakiem polskim zatętni nasza ziemia, a przy żłobie lubowników zarży koń wschodniego miotu i grubopłaskie klacze nosić będą w swém łonie źrébce, które już nie na szczudłach, ale na nogach z szerokiéj piersi i okrągłego kadłuba wyrosłych chodzić będą. Widzę już w przejźroczu, iż znowu jak dawniéj rycerz na krępym koniu, a nie żokej jak kawka na wieży jeździć będzie, i tém się raduję, i zwrot ten na korzyść rozsądku narodowego policzam. Jednak skutki złego zostały, a gdy się raz do stajen naszych kosmopolityzm wtargnął, należy myśleć o środkach zaradzenia temu kazirodztwu. Zanim jednak odważę się podać skuteczną radę, zaczerpniętą w rozprawie dziennika francuzkiego *Journal d' agriculture pratique*, winienem poprzedzić ją niektóremi uwagami z punktu fizjologji zwiérzęcéj. — Krzyżowanie miotów stało się chorobą tegowieczną i zagraża wytępieniem wszelkiéj oryginalności i pierworodnych rodzajów, któremi odznaczały się dawne stada posiadające swoje oddzielne przymioty i cechy zastosowane do szczególnych potrzeb, to rolnictwa, to pociągu, lub wierzchowéj jazdy. Dzisiaj zaciera się ta różnica w krzyżowaniu: ten sam koń który w powozie chodzi, może razem harcować pod jeźdźcem, a na starość, jeżeli jéj doczeka, orać w pługu lub obracać kierat młocarni. Można zaś być z góry upewnionym, że te encyklopedyczne jego zdolności żadnym z powyższych potrzeb skutecznie nie odpowiedzą; albowiem nietylko skład fizyczny stanie się ku temu główną przeszkodą, ale i temperament jednemu z tych przeznaczeń odpowiedni drugiemu pokaże się być szkodliwym. Gdyby jednak kraj nasz przyjął stanowczo jakiś miot czyli zawód oryginalny koni, choćby nawet zagraniczny, ale jeden, toby to krzyżowanie pojedyncze wytworzyło mięszańce mniéj lub więcéj do jednego typu zbliżone, i wiedzielibyśmy jakie przecież konie posiadamy. Ale rzecz się ma inaczéj, bo my już łączymy mięszańce z innemi mięszańcami i dochodzimy do takiego zagmatwania miotów, iż konie nasze przestaną mieć jakąkolwiekbądź rassę; ale będą to zwierzęta czworonożne pochodzące z rodzaju koni, w których

się nikt żadnéj właściwéj oryginalności ani rodzajowéj prawdy nie dopatrzy. Noszę w duszy wspomnienia znanych mi w młodości stad polskich, a już takich koni jakie zapamiętam i jakie odmalowały mi się w oku i pojęciu, na żadnym jarmarku ani targowisku nie widzę, i nie widzę ich nawet między chłopskiemi końmi, którzy przecie najpóźniéj innowacje przyjmują. Co gorsza, zauważałem od lat kilku znaczne zmniejszenie się liczby źrébiąt. Bo niechaj mi kto pokaże jak dawniéj szlachcica jadącego czwórką klaczy gniadych lub siwych za którą podzwaniało czworo źrebiąt jednakowéj maści i składu? Niechaj mi kto pokaże szlachcica na jednéj wiosce, nie mającego wprawdzie stada ale tylko robocze konie, któryby ze źrébców własnego chowu dobierał co lat parę czwórki tak do siebie podobne jak cztéry holenderskie dukaty. Tego już nie widzę i za tém utęskniam, bo po bliźnim kocham najwięcéj konia, jako towarzysza pracy, sławy i uciechy.

Tak w roślinności jak w rozmnażaniu się zwiérząt sztucznie wytworzony *gatunek* zastąpił *rodzaj* czyli typ pierwotny. Ogrodnik natrzepie z jednego kwiatu na drugi płodnego pyłu i stworzy nowy gatunek kosztem rodzaju. Rolnik już nawet zaczyna mięszać rodzaje zboża i dochodzi do ziarna, które ani do swoich praszczurów nie jest podobne, ani téż nie jest zdolne nowego stworzyć na przyszłość rodzaju, lecz wyrodziwszy się za parę lat, przybiera żłóbkowate cechy odjemnego ziarna, a potém do plewy coraz się więcéj zbliża, aż w końcu marnieje, gnije, i na zawód rolnika naraża. Ten sam błąd w tworzeniu gatunków kosztem rodzaju daje się spostrzegać i pomiędzy ludźmi, którzy tracą powoli oryginalne narodowe cechy i przymioty. Lecz ten wywód za dalekoby nas doprowadził, więc wracajmy czemprędzéj do przedmiotu aby się nie dać mimowolnie skusić prądowi ducha i szlachetnemu może ale niebezpiecznemu natchnieniu.

Powiadamy, iż krzyżowanie gatunków od pierwotnego zawodu wyrodzonych, z rozlicznemi gatunkami koni angielskich sztucznie także wytworzonemi, wydaje te istoty nieoznaczone, które tracąc w każdém pokoleniu na sile muskularnéj i reprodukcyjnéj, rozwijać się tylko będą w systemacie nerwowym i odznaczać drażliwością spazmodyczną, któréjby w kobiécie nie każdy chciał tolerować, a cóż dopiéro w zwiérzęciu do twardych posług przeznaczoném. Jednak nie zaprzeczycie mi panowie, iż moda, próżność, lekkomyślność i duch cudzoziemczyzny, do tego stopnia owładnęły wielu naszych Anglomanów, iż dla swoich czworonożnych folblutek byli z attencją godną równego podziwu jak i politowania. Nie tylko bowiem o ich zdrowie troskliwi, wszelkie ciepła i pożywienia dostarczali im wygody, ale tym rozkosznicom zwierciadła w stajni pozawieszali, aby wzbudzić w nich kokieterją i wywołać w poczętym płodzie podobieństwo do dostojnéj rodowodem matki. Zaprawdę jest to poezja w zwiérzęcości, która już przechodzi Bogu dzięki razem z modą cudzoziemszczyzny, któréj szkody tak wymownie opisał nasz dowcipny bard z Krakowskiego ś. p. półkownik Józef Mieroszewski:

„Gdy Polak zdjął kontusze, przywdział kuse fraczki,
„Tak z owych dębów polskich zrobiły się krzaczki.“

Otóż mówiąc tu o koniach, toż samo zaręczyć możemy, iż przy krzyżowaniu nierozważném wyszłyby nasze konie na krzaczki, a zamiast owych rumaków dziarskich, wytrzymałych i muskularnie silnych, na których ojcowie nasi cuda waleczności dokazywali, przyszlibyśmy do delikatnych, mdłych i trwożliwych pegazic, niezdolnych nawet do ucieczki. Ależ szczęściem dla nas, iż to osłabienie rodzaju czyli miotu koni naszych posługuje zarazem do wielkiéj restauracji i rehabilitacji dawnéj wschodniéj rassy. Poszukiwania fizjologów dowiodły, iż gdy się tak pierwotny rodzaj przez krzyżowanie osłabi, że wszelkie piętna dawnego pochodzenia utraci, wtenczas silna indywidualność, mająca niezatarte ślady pierwotnéj siły i oryginalności, bierze górę nad bierną i zniewieściałą gatunkowością i prawa jéj swoje narzuca, a nową regeneracją początkuje. Zasada przytoczona z dziennika „*Agriculture pratique*“ szerokie ma do wszelkich stworzeń zastosowanie; ale my tu o koniach mówimy, i dla tego twierdzić nam wolno, iż dzisiaj rassa koni, przez dowolne, nieporządne i nieumiejętne krzyżowanie doprowadziła klacze do téj bierności, iż w nich już indywidualność pierwotnego pochodzenia wcale nieoddziaływa, ale są jak wosk lub glina przyjmująca biernie odciski wytłoczone przez silniejszą indywidualność. Dzisiaj więc użycie koni wschodniéj rassy do klacz stadnych nie byłoby już krzyżowaniem, ale zaprowadzeniem nowego miotu czyli początkowaniem generacji, którąby już potém pielęgnować należało, jako najstosowniejszą dla naszego kraju, do podwójnych jego potrzeb — rolnych i rycerskich.

Czas więc nagli abyśmy tę rehabilitacją stad naszych rozpoczęli i téj chaotycznéj mięszaniny rass zaprzestali, a powrócili do pierwotnéj jedności i tożsamości miotu, noszącéj piętno dawnego i oryginalnego pochodzenia. Czas nagli, abyśmy pieniędzy naszych ani na anglomanją, ani na herce trenowanych szkap nie tracili, bo z tego nic krajowi nie przyjdzie, a naszych panów majętniejszych na próżny wydatek naraża, inną zaś drobniejszą szlachtę (małpować większych panów chętną) o bankructwo przyprawia. Czas nagli, abyśmy co rychléj postarali się o konie do pługa, bron i pod jeźdzca, któremu to przeznaczeniu ani trenowana matka, ani jéj córka, a tém mniéj jéj wnuka nie odpowié. Czas nagli, abyśmy się starali o to, co całemu krajowi jest użyteczne i potrzebne, a nie kusili się o rzeczy dogadzające pojedynczéj próżności. Czas woła na nas, abyśmy w kosmopolityczném usposobieniue poki stali silnie przy właściwéj nam pod każdym względem rodzajowności, i dla tego wnoszę:

1) Aby rolnicy nasi i właściciele stad zaprzestali nam psuć miotu koni, przez sprowadzanie mięszańców angielskich, i zamiast trenować cudze wywłoki po piasku, używali sił konia do uprawy rodzajnego i chlebodajnego gruntu.

2) Aby starano się zakupić i zaprowadzić, czy to przez współkę czy przez stowarzyszenie kilka stad poprawnych końmi wschodniéj rassy, a ogiery wyhodowane po umiarkowanéj cenie właścicielom sprzedawano.

3) Aby Komitety rolnicze upraszały Wys. Rządu, iżby ogiery do rozpłodu w Galicji w stajniach stacyjnych użyte, nie były jak dotąd dowolnie i bez żadnego rodowodu i braku posyłane, ale pochodziły z jednéj rassy, a mianowicie ze wschodniéj, jak to w Królestwie Polskiém widzimy. Lepiéj aby rząd naznaczył opłatę za stanowienie dobrym koniem, jak nam bezpłatnie dawał inwalidów bez siły reprodukcyjnéj i bez piętna pochodzenia.

4) Wnoszę, aby Komitety rolnicze te tylko konie na wystawach premiowały, które warunki rzeczywistéj w pracach naszych użyteczności przedstawiają, a nie te które estetyczną kibicią oko wabią, lub koło wyścigów obiegają: cienka bowiem kibić nie u klaczy się ocenia.

Po tym moim wniosku, raz jeszcze cofam się pamięcią do owych czasów w których przodkowie nasi o angielskich koniach ani o trenowaniu nie mieli wyobrażenia, a przecież na polskich rumakach i Turka i Tatara i Krzyżaka dogonili i pobili, a za powrotem z zaszczytnéj wyprawy, jeździec i koń zwycięzcy świętą naszą ziemię wspólnie znowu uprawiali i zbożem głodne zamorskie kraje żywili".

Po odczytaniu tych uwag,

Czł. *Edward Dzwonkowski* nadmienia, iż w ogóle kwestja hodowli koni jest zadaniem trudném, a stanowczo w rozprawach pobieżnych rozstrzygnąć jéj niepodobna. Utrzymuje, iż rassa koni upadła u nas przez złe ich żywienie, a powodem tego jest znowu drogość owsa i paszy. Co do koni angielskich, odwołuje się do współobywateli, którzy znali konie hodawane przez jego ojca, aby poświadczyli, iż krzyżowanie z tą rassą nieposlednie dawało rezultaty. Przypomina, iż czysta rassa koni angielskich jest także arabskiego pochodzenia, a wzrost jéj roślejszy skutkiem tylko starannéj hodowli; nie sądzi téż, aby u nas świetnych rezultatów z chowu koni arabskich oczekiwać można, jeżeli odpowiednio nie będą żywione. Twierdzi zatém, iż nie można bezwzględnie co do wyboru jednéj lub drugiéj rassy wyrokować, tém mniéj stanowczo twierdzić, aby krzyżowanie z angielską musiało koniecznie złe wydać rezultaty; upatruje w niéj owszem zaletę większego wzrostu.

Czł. *Seweryn Korzeliński* zwraca uwagę, iż nie koniecznie nam chodzi o konie rosłe, które, jako wierzchowe, mają zwykle wadę trudnéj zwrotności, mniéj zaś w naszych stosunkach wygodne do pracy w roli przemawia raczéj za potrzebą mniéj rosłych koni roboczych. Oświadcza się przeciw koniom angielskim głównie z powodu iż są niewytrwałe, a przytacza na dowód wielkie straty poniesione przez jazdę angielską w kampanji krymskiéj 1854 r., która w ciągu kilku miesięcy jesiennych straciła większą połowę koni; kiedy jazda francuzka z Algieru, mająca konie wschodnie, nader ich mało stosunkowo utraciła.

Czł. *Dzwonkowski* przyznaje mniejszą wytrwałość koni angielskich, utrzymuje zaś że ta pochodzi ze zbytecznego ich rozpieszczenia. Twierdzi wszelako, iż jeżeli hodując konie angielskie, utrzymywać je i pielęgnować będziemy tak jak to czynili nasi przodkowie, a dobierać rodziców rosłych, możemy się spodziewać pięknych i wytrwałych koni.

Xżę Adam Sapieha jest zdania, iż spór względem użycia koni wschodnich lub angielskich do poprawy rassy krajowéj i wogóle wskazanie najwłaściwszego kierunku w hodowli koni winno być przedmiotem gruntownego rozbioru i narad ludzi specjalnych; nadmienia tylko, iż celem do którego zdążać należy, winien być silniejszy rozwój hodowli i uczynienia jéj gałęzią dochodu w gospodarstwach naszych. Wnosi przeto, aby Komitet towarzystwa Krakowskiego wyznaczył wspólnie z Lwowskim komissją, celem zbadania o ile istniejąca dziś u nas instytucja ogierów rządowych przyczynia się do poprawy rassy i jakie w jéj urządzeniu należałoby zaprowadzić zmiany.

Kilku Członków odzywa się pobieżnie o dobrych przymiotach naszych koni włościańskich, utrzymując, iż przy starannym chowie i dobrém żywieniu możnaby z nich wykształcić wyborną rassę koni roboczych. Z tego powodu Czł. *Dzwonkowski* poczytuje za niezbędny prawie warunek pomyślnego skutku, wydanie rozporządzenia rządowego wzbraniającego używania do pracy zbyt młodych koni, jak to ma zwykle miejsce u naszych włościan, wpływając zgubnie na rozwinięcie sił a następnie na poprawę rassy tych użytecznych koni. Czł. *L. Szumańczowski* popierając, iż należy zwrócić baczniejszą uwagę na konie włościańskie i starranniéj je hodować, gdyż można z nich wykształcić rassę roboczą bardzo użyteczną, — uważa wniosek czł. Dzwonkowskiego za trudny do przeprowadzenia w praktyczne wykonanie. Przeciw temu wnioskowi również przemawia Czł. *Stanis. Mieroszewski* z uwagi, iż taka ustawa ograniczałaby wolność rozrządzania swą własnością.

Po tych rozprawach, na wniosek *Xcia Adama Sapiehy* Zgromadzenie uchwala: aby Komitet wyznaczył komissję specjalną, mającą się zająć — w porozumieniu z kommissją Towarzystwa lwowskiego — rozbiorem i przygotowaniem podania do Rządu: 1) jak urządzić najodpowiedniéj celowi instytucję ogierów rządowych; 2) jakie są środki przyjścia do krajowego zawodu do-

brych koni użytkowych i roboczych; 3) w jaki sposób możnaby odpowiedniéj użyć premiów rządowych, dotychczas na nagrody dla koni podczas wyścigów obracanych.

Na tém posiedzenie dnia tego zakończono.

(D. c. n.)

ZASADY LEŚNICTWA *ect. p.* A. Mieczyńskiego.

(Ciąg dalszy.—Zob. Nr. 16 Tygodn.)

XXII. Jarząb pospolity
(Sorbus aucuparia)

Należy do oddziału drzew kwiatowych z koroną foremną, osadzoną na kielichu, dwupłciowy kwiat zebrany w baldaszkogron.

Jest jedném z pięknych drzew naszych lasów, szczególniéj na wiosnę dla okazałych kwiatów mocnego zapachu, a w jesieni dla ozdobnych szkarłatnych owoców; bywa wysoki na 8 sążni, a u dołu gruby mniéj łokcia.



Liście pierzaste t. j. z pięciu do 7miu par listków bocznych i jednego wierzchołkowego złożone; liście te potarte wydają zapach przykry, owady ich nie ruszają, konie od nich sierść tracą. Jarzębina kwitnie w maju, owoce zaś dojrzewają na końcu września, lecz je zatrzymuje aż do zimy i wówczas ptastwo je objada mianowicie kwiczoły, na które wtedy polują strzelbą i sidłami. Z owocu robią wódkę, powidła do lekarskiego użytku, Kamczadale robią mąkę zdatną do pieczywa. Kwas z jarzębowych jagód używa się w fabrykach w miejsce cytrynowego. Grunt lubi średni. Drzewka przesadzone łatwo się przyjmują. Klimat ostry wytrzymuje. Drewno jest mniejszéj twardości i dość trwałe, dobrze się wyrabia, używa się z pożytkiem szczególniéj tam gdzie zachodzi wielkie tarcie i ciśnienie, mianowicie na prassy, śruby i t. p.; dość dobre na opał.

Trzy są jeszcze gatunki jarzębiny któreby u nas można z korzyścią hodować koło mieszkań i w ogrodach: *Sorbus Americana*, we wszystkich częściach okazalszy.

Sorbus hybrida, liście u dołu tylko podzielone a u góry całe; jest to bardzo piękne drzewo i u nas gdzieniegdzie się znachodzi.

Sorbus domestica, ma piękne gruczołkowate owoce po ulężeniu jadalne. Wszystkie te gatunki na pospolitéj jarzębinie szczepić można.

XXIII. Wierzba.
(Salix.)

Cechy rodzajowe drzewa tego są następujące: Kwiaty ma kotkowe, kotki walcowate, z łusek dachówkowatych podłużnych, płaskich, całych, jednokwiatowych uformowane. W miejscu kielicha jest gruczołek drobny walcowaty, czasem podwójny. W męzkim kwiecie pręcików zwykle 2, bywa jednak ale rzadziéj 1, 3, 5, lub więcéj nieco i te są wolne, niekiedy we dwie wiązki spojone, o główkach dwupołówkowych. W kwiecie żeńskim zawiązek pojedynczy, często na krótkiéj szypułce wsparty. Szyjka jest jedna lub prawie żadna, blizn dwie całkowitych lub mniéj więcéj głęboko rozdwojonych. Torebka jajowata w górę dzióbkowato zwężona, jednokomórkowa, dwuścienna, a gdy się otwiera dla wypadnięcia nasienia, to odgina się na dwie strony skręcono-łukowate. Ziarna liczne, bardzo drobne, puchem wełnistym okryte, do ścian torebki przymocowane. Liście u wierzb zazwyczaj naprzemianległe lub rozrzucone, szczupłe, lancetowate, z wyjątkami przecież, a zwykle gruczołkowato ząbkowane. Rosną na najrozmaitszych gruntach, a po-



nieważ we własnościach są zbliżone, przeto można tyle o ich użyteczności razem powiedzieć: łatwo się rozmnażają, nawet z posianych kawałków gałęzi. Do wysadzania dróg, na żywe płoty, do ustalania brzegów rzek, a nawet wydm piaszczystych, wierzba jest dobra. Ogławiana daje choć lichy ale obfity opał. Liście dobre są na paszę wraz z gałązkami, a te ostatnie będąc giętkie służą na najrozmaitsze plecionki, mianowicie do wyplatania bryczek, koszów i t. p. Kora zawierając salicynę zastąpićby mogła chinę. Drewno miękkie, białe, na lekkie wyroby jak np. kopanki, szufle i różne tym podobne wyroby jest przydatne. Wspomnieć należy, że z kory wierzbowéj wyrabiane są przez chłopców wiejskich *piszczałki*, stanowiące instrument muzyczny ludu wiejskiego na wiosnę. Ród wierzb na kuli ziemskiéj ma do 200 gatunków; w ziemi polskiéj jest ich do 30. Bardzo trudne są te gatunki do odróżnienia, jednakże przyjąwszy ten podział:

1. gładko-torebkowe,
2. kosmato-torebkowe,

oraz w każdym z tych oddziałów trzy następujące poddziały: *a*) drzewa, *b*) krzewy, *c*) krzewiny, a odniósłszy się do skróconego opisu poprzednio podanego, łatwo je będzie zdefiniować.

Tu przebieżymy pokrótce niektóre gatunki, z wymieniem miejsc, na których najpożyteczniéj rosną, oraz ważnych użytków, jakie z siebie przedstawiają, zwracając uwagę czytelników na to cośmy już w *Botanice ogólnéj leśnéj* o wierzbie powiedzieli. I tak:

Z drzew pierwszego oddziału:

1) WIERZBA BIAŁA (*Salix alba*) w starości opuszczająca ku ziemi gałązki, których kolor bywa rozmaity, lubi grunt średni, do wysadzania dróg jest pożyteczna. Drewno służy na rozmaite drobne wyroby, kora do farbowania i na lékarstwo, nawet bydło ma podobno od zarazy chronić. Nasienie téj wierzby pędzi mocz.

2) ZŁOTOWIERZB (*Salix vitellina*). Grunt lubi dobry, do plecionek wyborna.

3) WIERZBA KRUCHA (*Salix fragilis*). Lubi rosnąć nad wodą, gdzie się rozmnaża szybko, bo obłamuje gałązki i puszcza je z wodą. Drewno użyteczne jak powyższych. W korze gorycz ogromna, korzeń służy do farbowania.

Z krzewów pierwszego oddziału:

WIERZBA MIGDAŁOWA (*Salix triandra*) Jest to bardzo szacowny gatunek wierzby, bo rosnąc nadzwyczajnie gęsto doskonale brzegi rzek ustala.

2) WIERZBA ZŁOTOCHA (*Salix pentandra*). Stanowi najpiękniejszy gatunek z krajowych; liść do laurowego podobny, ślicznie połyskujący. On to zanieczyszcza nasze łąki, ale jest najprzydatniejszy na witki i plecionki, bo jest najgiętszy ze wszystkich krajowych i najwięcéj ma goryczy, a nawet odwaru tych iści wieśniacy na febrę używają.

W Karpatach rosną: WIERZBA GÓRNA (*Salix filicifolia*; oraz z krzewin: WIERZBA LEŻĄCA (*Salix uva ursi*) ale tylko w mroźnéj strefie.

Z drzew drugiego oddziału:

WIERZBA IWA (*Salix caprea*). Drzewo trzeciéj wysokości, ma stopę średnicy, rośnie na suchych miejscach. Daje palmy wielkanocne; używano drewna dawniéj na tarcze. Węgiel z tego drzewa dobry jest na proch do strzelania. Z drewna struganego różne przedmioty są wyrabiane np. kropidła, przetaki, bo na cienkie postrugane paski niełatwo się zrywa. Kory młodéj można używać do garbowania. W leśnictwie poważana, a używana na grządziele, cepigi i t. p. narzędzia gospodarskie.

Z krzewów drugiego oddziału:

WIERZBA WITWA (*Salix viminalis*). Ma nadzwyczaj długie liście, kwitnie przed rozliścieniem, nazwana od *vimen*, wić, z czego widocznie wypływa że z powodu znakomitéj giętkości zdatna jest do wyrobów plecionych, jako to: na wicie, liny na Wiśle, na plecionki do cukrowni, bo nie ma goryczy; na tamy najwyborniejsza, bo zaraz puszcza korzonki; do plecenia płotów i na żywe płoty. Nadzwyczaj szybko się rozmnaża, zwłaszcza że rośnie zwykle nad brzegami rzek większych na osadzonéj corocznie madzie.

WIERZBA WIKLA (*Salix monandra*). Pospolitsza rośnie w zaroślach wierzbowych, rzadsza nad rzekami. Ma na sobie różyczki, które pochodzą od gnieżdżenia się mszyc. Gałązki delikatne a długie, gładkie i giętkie, służą do wyrobów delikatnych.

WIERZBA ROKICINA (*Salix aurita v. palludosa*). Rośnie na największych błotach i wysypkach bagnistych. Najgęstsza i najwytrzymalsza; a że ma wybiegłe pędy do 4 łokci, ztąd użyteczna do zwojów, dekówki, przewiązywania kołków w płotach. Płot z niéj upleciony 30 lat trwa cało.

Z krzewin:

WIERZBA ROZMARYNOWA (*Salix rosmarinifolia*) zwana BLEKITĄ, najmniejsza z naszych wierzb, bo najwyższa na łokieć. Rośnie na wilgotnych torfowiskach; zdatna na najpiękniejsze i najdelikatniejsze wyroby.

WIERZBA LEŻĄCA (*Salix incubacea*). Rośnie tylko na piasku, rozściełając się po ziemi; ztąd wydmy ustala.

WIERZBA ŚNIEŻNA (*Salix limosa*). Na trzęsawiskach rośnie dobrze. Znajduje się tylko koło Krynicy między Tomaszowem a Zamościem.

WIERZBA SIATKOWATA (*Salix reticulata*). Krzewina Karpat, koło wsi Zakopanéj dużo jéj jest, ale już w strefie zimnéj na skalistych miejscach.

(D. c. n.)

Przegląd kwestji naukowych

rozbieranych na posiedzeniach Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém.

(Dokończenie. — patrz Nr. 15 Tygodn.)

Sekcja rolna.

Sekcja ta pod prezydencją Członka Towarzystwa *Klemensa Krzysztoporskiego* jednocześnie z Sekcją chowu inwentarzy w tychże samych dniach obradowała. Posiedzenie rozpoczęto stosowną przemową prezydują — cego, poczém p. *Teofil Cichocki*, kierujący pracownią chemiczną przy Towarzystwie, odczytał rozprawę o dotychczasowych działaniach téjże pracowni.

I tak dowiedzieliśmy się, że w laboratorium chemiczném otwartém na użytek publiczny w grudniu r. z., które wszelako rozpoczęło działania swe jeszcze w październiku, dokonano 74 analiz chemicznych gruntu i 85 mechanicznych rozbiorów różnych substancji, na żądanie Członków Towarzystwa; z rozbiorów gipsu i doświadczeń analitycznych przekonano się, że gips z fabryki świec stearynowych najlepsze posiadał własności użyzniające.

Dalej usłyszeliśmy sprawozdanie z delegacji w r. z. ustanowionéj do rozbioru pracy Czł. *Mitelstaedta* w przedmiocie ustosunkowania uprawy roślin okopowych, handlowych, pastewnych i t. p. w jedném gospodarstwie.

Sprawozdawca téj delegacji hr. *Skarbek Józef*, którego pracę odczytał p. Albin Siedliski, utrzymywał, że zasady czł. Mittelstaedta na teraz się przyjmują, dopóki gruntowniejszych danych z własnych doświadczeń mieć nie będziemy.

Zgromadzenie ogólne konkluzję tę przyjęło jednomyślnie.

Następnie wspomniano o pracy czł. *Cichowskiego Romana*, który opracował zasady w przedmiocie odbywania prób z narzędziami rolniczemi. Praca ta wręczoną została specjalnéj w téj mierze ustanowionéj delegacji do ocenienia.

Daléj z kolei zabrał głos sprawozdawca Czł. *Hornowski* i przedstawił treściwą relację w kwestji dobywania oleju za pomocą siarczyku wapna.

Wspomniał, że zdaniem zabierającego głos w Sekcji Członka *Wyszomirskiego* należało przedmiot ten oddać pod próby analityczne w pracowni chemicznéj przy Towarzystwie rolniczém urządzonéj; za oświadczeniem jednak Vice-Prezesa, iż sposób ten otrzymywania oleju jest już z korzyścią zastosowany w zakładach technicznych Banku polskiego, sekcja a następnie zgromadzenie ogólne uznało przedmiot ten za zupełnie wyczerpany.

Z kolei czytał sprawozdanie p. *Małkowski* członek w kwestji użycia koni lub wołów do prac rolniczych i powiedział, że w sekcji były zdania podzielone: jedni, jak np. p. Mittelstaedt byli za wołmi, drudzy, jak Czł. Walewski za końmi, a prezydujący w Sekcji za ustosunkowaniem w jedném gospodarstwie liczby wołów do koni. Rzecz została w dyspucie otwartéj. Nadmieniamy w tém miejscu ze stanowiska naszego, że w kwestji téj tyle interesu praktycznego przedstawiającéj niedługo w *Gazecie rolniczéj* wydrukujemy specjalną pracę na długich obserwacjach opartą.

Na zakończenie wniosków Sekcji rolnéj z pierwszego posiedzenia na ogólném zebraniu, zabrał głos sprawozdawca *Stanisław Jabłoński* i przedstawił kwestję *marglu* i *nawodniania*, która na posiedzeniach Sekcji rolnéj rozbieraną była w sposób poniżéj opisany:

Na następném posiedzeniu Sekcja rolna rozpoczęła dyskussję nader ważnym przedmiotem, wzięła bowiem pod rozwagę *kulturę łąk*. Vice-Prezes *Ostrowski* w jasnym obrazie przedstawił potrzebę meljoracji, bo produkcja paszy u nas stosunkowo najniżéj stoi. Pokazał, że początkiem wszelkiéj kultury jest osuszenie i nawożenie łąk, po których do sztucznéj uprawy tychże przystąpić należy. Wyświecił następnie wszelkie korzyści jakie osiągnięto na téj drodze nie tylko za granicą ale też w kraju, a nawet we własnych dobrach jego. Przedstawił, że wprawdzie taka meljoracja jest kosztowną, ale że się nakłady w krótkim czasie wracają, z niezwykłą nawet przewyżką.

Propozycja ta czyli sprawozdanie wywołało żywą dyskussję, bo przedmiot ten cały kraj obchodzi, a od szczęśliwego rozwiązania i przeprowadzenia téj kwestji niewątpliwie zależy pomyślność gospodarstw naszych. Ponieważ kwestja tak się zdawała być postawioną, iż jedynie łąki sztuczne, irrygowane do pomyślnych rezultatów doprowadzić mogą, pan *Sporny* głos zabrał i w jasnym obrazie przedstawił co następuje: Nam głównie brak pieniędzy; wszelkie zatém urządzenia nasze ten najwaniejszy punkt uwzględnić muszą. Irrygacja czyli uprawa sztuczna łąk jest środkiem kosztownym, a jakkolwiek temu nie zaprzecza że w niektórych okolicznościach jest nader korzystnym, zawsze z nim jest połączona kwestja pieniężna. Wszakże wiadomo, że niedokładnie przeprowadzona meljoracja podobnego rodzaju tylko straty za sobą pociąga, a mowca nie ma przekonania, aby w obecném położeniu obywatele, choćby był dostatek wody do urządzenia łąk sztucznych, mieli dostateczny kapitał do dyspozycji swojéj. Więcéj jeszcze, w kraju gdzie się najbardziéj w nowszych czasach wzięto do sztucznéj uprawy łąk, w Niemczech, powaga nie już europejska, ale całego świata, sławny *Kirchhof* radzi, aby tam gdzie warunki wszystkie bezwarunkowo nie doradzają uprawy sztucznéj łąk i téjże nie sprzyjają, raczéj uciec się do naturalnego nawodnienia, do oblewu, który, jakkolwiek mniejsze zapewnia korzyści, mniéj wymaga nakładów, a co najważniejsza, korzyści z niego są pewniejsze, niżeli ze sztucznego urządzenia.

Pan Sporny ma przekonanie, że oblew wszędzie udać się może, kiedy przeciwnie u samego p. Kirchhofa widział kawał łąki sztucznie urządzonéj, która wcale nic nie produkowała. Przyczyną tego było, jak p. Kirchhof tłómaczył, że spodnią warstwę stanowiła biała glina, czyli grunt nieprzepuszczalny, skutkiem czego trawy zasiane na łące wygniły. Łąka oblewana, byleby był jaki taki spadek, tak prędko osuszoną być może jak łąka sztucznie urządzona, a oprócz tego zawsze jeszcze mniéj wymaga dozoru, przynajmniéj nie wymaga technika do urządzenia. Dozór wszędzie i zawsze być powinien, od niego dobry gospodarz nigdy uchylać się nie powinien, a o wodę jeszcze troszczyć się nie mamy potrzeby, gdyż jéj dotąd nie kupujemy, jak to we Francji i w innych krajach ma miejsce. Uwzględniając to wszystko, jako też że uznanie delegacji i Towarzystwa rolniczego mogłoby kraj popchnąć na tor fałszywy, wzywa p. Sporny Zgromadzenie, aby się oświadczyło za naturalnym oblewem, nie zaś za urządzaniem sztuczném łąk, szczególniéj zaś dla tego, że łatwo przejść z pierwszego do drugiego, a niemożebnością przejść ze sztucznie urządzonéj łąki do oblewu. Gdyby się zatém irrygacja nie udała, koszt byłby wyrzucony.

Pan Mittelstaedt popierał zdanie p. Spornego, do którego jeszcze dwóch innych mowców przystąpiło, jakkolwiek jeden, przed panem Spornym mówiący, w niektórych punktach nieco odmiennego był zdania.

Głośne uznanie jakie zyskał p. Sporny świadczyło, że jego mowa trafiła do przekonania obecnych członków Towarzystwa.

Pan Ostrowski jeszcze raz odezwał się: tłomaczył że i on nie jest bezwarunkowym zwolennikiem irrygacji czyli uprawy sztucznéj, ale sądzi, iż tam gdzie warunki temu przedsięwzięciu sprzyjają, jéj należy dać pierwszeństwo przed oblewem, jako mniejsze korzyści przynoszącym.

Na tém skończyła Sekcja rolna drugie posiedzenie.

Trzecie posiedzenie swoje rozpoczęła Sekcja rolna od rozbioru konkluzji Vice-prezesa Ostrowskiego z rozprawy o nawodnianiu, o któréj poprzednio mówiliśmy, a które były następujące:

1) Nawodnianie proste czyli naturalne tam tylko zaprowadzać należy, gdzie jest dostateczny spadek.

2) Wszędzie zaś gdzie powyższego spadku nie ma, należy zaprowadzać nawodnianie sztuczne.

Kontrował tym konkluzjom członek Towarzystwa *Mittelstaedt*, ostrzegając ziemian, żeby na nawodnianie nie ryzykowali zbyt wielkich kapitałów.

Daléj mówił członek *Sporny* i był za prostém nawodnianiem w ogóle; w wyjątkowych tylko razach radził zastosowywanie nawodniania sztucznego.

Członek *Wyszomirski* był tegoż zdania, jak również i członek *Popiel*.

Sekcja wyznaczyła delegację do zbadania wniosku p. *Spornego*, która na miejscu odbywszy obrady, odczytała konkluzje w duchu twierdzeń tegoż członka.

Sprawozdawca Ostrowski nie zgodził się na to; przystąpiono więc do wotowania i większością głosów utrzymały się wnioski Komitetu wyrażone w rozprawie sprawozdawcy.

Przystąpiono następnie do dalszych dysput i członek z urzędu *Zdzitowiecki*, Dyrektor Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie — połączywszy pytania:

1 Dla czego pomimo obficie znajdującego się w kraju naszym marglu, użycie jego tak mało jest upowszechnione i w jakich warunkach marglowanie największe zapewnia korzyści?

2) Czy lepiéj przy danéj ilości nawozu silniéj użyźniać pewną przestrzeń roli, już w lepszéj kulturze będącą, poddając takową osobnéj rotacji, czy też wszystkie pola folwarku, nawet mniéj żyzne z kolei nawozić?

Rozprawa dyrektora *Zdzitowieckiego*, któréj były konkluzje:

1) Że marglowanie dla tego u nas jest nieupowszechnione, iż gospodarstwo nie jest jeszcze prowadzone *intensywnie*, i że nie wszędzie margiel się znajduje.

2) Margiel głównie działa swém wapnem, wspomagając tworzenie się saletranów; radzi więc używać go także na podściół,

przyjętą została z oklaskami.

Mówił tylko Członek *Mittelstaedt* i ostrzegał ziemian; konkluzje jednak Zdzitowieckiego sekcja przyjęła, z wyrażeniem opinji, aby rozprawa autora w najbliższym zeszycie Roczników gospodarstwa krajowego wydrukowaną została.

Z porządku na następnem posiedzeniu przystąpiono do kwestji: „*Na jakich gruntach i w jakiéj ilości używać można z korzyścią torfu na nawóz i jak takowy przysposabiać należy?*

Sprawozdawcą kommissji był p. *Zdzitowiecki*, który w uczonéj rozprawie pokazał wartość tego nawozu, działającego nie tylko mechanicznie na poprawę gruntu, ale oraz chemicznie. Dowodzenie było jasne i gruntowne; każdy został przekonany, że to materjał nader ważny dla poprawienia gruntów, który bez względu na rozleglejsze zastosowanie w celach gospodarczych i technicznych, bez względu zatém na to że jest wybornym materjałem opałowym i przy dobrém z nim postępowaniu wyrównywa kamiennym węglom, zasługuje na najpilniejszą uwagę gospodarzy. Oppozycji wielkiéj nie było i być nie mogło. Gruntowny i ze znajomością rzeczy wykładany przedmiot przekonywał. Kiedy jednak dotąd w kraju naszym nie dosyć jeszcze zebrano doświadczeń, przyjęto konkluzję: „że kwestja użycia torfu na nawóz zostaje na dal otwartą, do czasu kiedy ściśle zrobione doświadczenia wydadzą rezultat, który o wartości tego materjału sądzić pozwoli.

W kwestji: *ile pasanie inwentarza po lasach da się pogodzić z zasadami gospodarstwa leśnego*, przyjęto

konkluzję: że w ogóle tylko w nader nieprzyjaznych okolicznościach na pasanie dobytku w lasach pozwolić można, a i to wtenczas tylko, gdy, jak w lasach wysokopiennych, jest wprowadzona rotacja 120letnia; w nizkopiennych zaś lasach pasanie bydła cierpianém być nie powinno.

W kwestji: *„Jakie korzyści i w jakich okolicznościach zapewnić u nas może wapnienie“?* pan *Walewski* był sprawozdawcą. Przedstawił korzyści jakie wapnienie przynosi jako nader znakomite, a mówił widocznie z własnego daświadczenia, bo odwoływał się na zbiory z własnéj niwy. Przy téj sposobności zarazem zwrócił uwagę na pług przedstawiony w r. z. na wystawie w Łowiczu, który skibę darniny podnosi, pod nią nawóz sproszkowany podsypuje, a późniéj darninę jakoby nieporuszoną układa: radził zatém używać go, aby pod darninę łąk podsypywać wapno. Pan *Sporny* opponował, gdyż z węglanu wapna w gruntach mokrych tworzyć się musi wodnian wapna, szkodliwy dla wegetacji. Przyjęto konkluzję: że węglan wapna na gruntach silnych znaczny wpływ wywiera na produkcję roślinną, że zatém jego zastosowanie polecić można.

Toczyła się jeszcze rozprawa nad sprzedażą okowity, zwłaszcza w Warszawie, w któréj 1/9 całéj produkcji się konsumuje. Ponieważ tutaj meklery czyli faktory w połączeniu z szynkarzami i t. p. monopolizują producentów, którzy, jak sprawozdawca twierdzi, nawet z publikacji perjodycznych nigdy dokładnie z rzeczywistemi cenami spirytusu nie są obeznanemi, co ich na znaczne straty zpowodu fluktuacji targowych naraża, wnosi: aby Towarzystwo rolnicze urządziło agenturę pod nadzorem delegacji, oraz aby na ten cel był wyznaczony fundusz 1,000 rub. sr. Konkluzja ta została przyjętą prawie bez dyskussji i Komitetowi poruczono wybór delegacji celem wprowadzenia w wykonanie tego projektu. Poprawka, aby którykolwiek z członków Tow. rol. zamieszkałych w Warszawie pełnił funkcję agenta jako obowiązek honorowy, została odrzuconą.

Na porządku dziennym była z kolei kwestja: *„Jakie korzyści przedstawia u nas uprawa łubinu?* Sprawozdawca odwołując się na powagi naukowe Niemiec, przyznał téj roślinie znakomitą wartość, jakkolwiek siejąc łubin od lat kilku, sam jeszcze takiemi rezultatami poszczycić się nie może; zkąd słusznie wnosił, że może jeszcze nie zupełnie jak należy ją uprawiał. W oppozycji stanęło kilku z obecnych, z których szczególnie jeden sam z sobą był w sprzeczności, gdyż twierdził że sam widział tę roślinę bujnie rosnącą w W. Ks. Poznańskiem, w Szlązku, Pomeranji i na wydmach Brandenburga, lecz że u niego się nie udała, i dla tego jeszcze należy do roślin wątpliwéj wartości. Aleź ten pan nie był tak łaskaw nam bliżéj określić w jaki sposób uprawia, a szczczególniéj czy zrobił rozbiór chemiczny gruntu w którym się może i margiel znajduje.

Pan *Walewski*, oddając łubinowi należne mu pochwały, ofiarował każdemu któryby się po to do niego zgłosił 12 garncy ziarna własnego sprzętu o ile jego zapasy wystarczą. Przy téj sposobności dowiedzieliśmy się, że w Kaliskiém już zaczyna ustalać wydmy, na których po łubinie nawet owies rośnie, jak jeden z obywateli z Kaliskiego, który za sprawozdaniem przemawiał, z własnego twierdził doświadczenia.

Konkluzja stanęła, aby przez lato zebrać doświadczenia zrobione pod przewodnictwem Komitetu i rezultaty przedstawić na przyszłém walném Zgromadzeniu. Propozycja: że sprawozdawcy Towarz. roln. w téj mierze mieć winni władzę dyktatorską, powszechne zyskała oklaski.

Posiedzenie zakończyło przyjęcie konkluzji, wczoraj przez p. Walewskiego przedstawionéj: że wapnienie gruntów ciężkich zasługuje na ogólne zastosowanie, któréj już nie przedyskutowano, gdyż wczoraj dostatecznie wyświeconą została.

Na tém kończymy streszczenie ważniejszych kwestji na tegorocznych posiedzeniach Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém rozbieranych. Pominęliśmy kwestje dotyczące *leśnictwa*, albowiem konkluzje Sekcji co do tego przedmiotu nie utrzymały się na ogólném Zebraniu Towarzystwa.

Co się dotyczy samego sprawozdania, które dopiéro co oddaliśmy pod rozwagę Galicyjskich czytelników *Tygodnika*, winniśmy nadmienić, że sprawozdanie to z natury rzeczy (kiedy jednocześnie Sekcje odbywały swe posiedzenia) nie jest i nie mogło być jednego pióra. Spisał je w większéj części p. *Albin Kohn*. Z jego i własnych naszych notatek skreśliliśmy ten szkic, może i niedokładny; odesłaliśmy go wam do *Tygodnika*, bo u nas tylko *Roczniki gospodarstwa krajowego* podobne sprawozdania z całą dokładnością umieszczać mogą.

Warszawa w marcu 1860 r.

Adam Mieczyński.
Członek korresp. Tow. roln. Krak.

Nr. 382.

Prezes c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ma zaszczyt zawiadomić, że w wykonaniu ustaw, 28me ogólne Zgromadzenie półroczne odprawione będzie we Lwowie dnia 23 i następnych czerwca b. r. w sali Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, na które Szanownych Członków Towarzystwa niniejszém uprzejmie zaprasza.

Podczas tego Zgromadzenia odbędzie się wystawa rolnicza, odezwą Komitetu z dnia 3 maja b. r. do l. 366. przez dzienniki krajowe zapowiedziana, a na posiedzeniach ogólnego Zgromadzenia w odpowiednych sekcjach rozbierane będą przedmioty zawarte w pytaniach, które już drukiem ogłoszone zostały w dziennikach, tudzież w liście okólnym Komitetu do Członków Towarzystwa za l. 270 z roku bieżącego.

We Lwowie d. 4. maja 1860. r.

Za Prezesa
Kornel Krzeczunowicz.

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny.—Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU.— Rządzca ANTONI ROTHER.